

Każdy chrześcijanin wie, że Bóg przygotował dla jego życia bardzo dobry plan. Przytłaczająca większość trudności, gorzkich chwil i dramatów spotyka nas na skutek naszego grzechu - wszystko jedno jakiego: dumy, nieposłuszeństwa czy odstępstwa od Słowa Bożego. Bywają jednak doświadczenia, które przygotowują nas do innej służby, otwierają nowy etap w życiu duchowym.

Jestem krnąbrnym dzieckiem, jeśli więc dostaję od mego Ojca "klapsa", powinnam to przyjąć w pokorze. Nic z tego! Bywają modlitwy, podczas których prawie kłócę się z Bogiem w obronie mojej racji. Tak właśnie było trzy lata temu. Spotkała mnie seria niezasłużonych przykrości z najmniej oczekiwanej strony. To między innymi wpłynęło na rezygnację z kilku czynności pełnionych szczerze przez wiele lat. Wówczas nie przypuszczałam, że przeżycie to było odcięciem lin, którymi byłam przywiązana do Warszawy.

Wkrótce otrzymałam pierwsze zaproszenie do Związku Radzieckiego, aby pomóc w zorganizowaniu Szkół Niedzielných w kilku Zborach, później przyszło drugie, trzecie, kolejne.

Gdybym jako uczennica szkoły średniej przypuszczała, że w przyszłości będę musiała posługiwać się językiem rosyjskim, prowadząc lekcje dla nauczycieli Szkół Niedzielných, wówczas uczyłabym się sumienniej.

KALEJDOSKOP

Każdy wyjazd za wschodnią granicę to nowe doświadczenia. Mam na myśli poznanie nie tylko nowych ludzi z miast i wsi, lecz różnych kultur, tradycji, obyczajów i sposobu prowadzenia nabożeństw. W ciągu minionych trzech lat byłam w Pińsku, Mińsku, Brześciu, Kijowie, Lwowie, Użgorodzie, Łucku, Charkowie, na Jalcie, Odessie i Krasnojarsku.

Sporo emocji dostarczały kontrole celne. Zwykle zabierałam ze sobą pomoce wizualne, literaturę, śpiewniki i inne przedmioty potrzebne do prowadzenia zajęć. Bywało tak, że celnik zaskoczony zawartością mojego bagażu, określał go jako "śmieci" lub składał jak puzzle kolorowe kartony próbował odczytywać jakiś szyfr, albo podejrzewał o przemyt. Najbardziej upokarzający był powrót z Białorusi z Mińska w 1989 r. Cały pobyt trwał tylko cztery dni, więc zaplanowałam go tak, aby pierwszego dnia tzn. zaraz po podróży rozpocząć zajęcia, a ostatniego dnia, prosto po ostatnich zajęciach, wieczorem wsiąść do pociągu i odjechać. W tym czasie wielu Polaków jeździło w celach handlowych - na kilka dni - do Związku Ra-

dzieckiego. Wzbudziłam więc podejrzenie. Kiedy na pytanie celnika " Czy wywozi pani ruble, złoto, dolary, brylanty?" - odpowiedziałam "NIE", zaczęła się czterogodzinna kontrola. Trzykrotnie przeglądano mój bagaż, dwukrotnie kontrolowano przedział, wreszcie odbyła się kontrola całego wagonu i kontrola osobista. Niczego oczywiście nie znaleziono i wtedy kierownik celników powiedział: "Nie bierzemy niczego i nie ukarzymy pani za przemyt, ale proszę wskazać miejsce, gdzie to pani przewozi?". Nie wywożę rzeczy niedozwolonych - odpowiedziałam. "To po co pani - zapytał celnik - tak często jeździ?". Pomagam nauczycielom Szkół Niedzielných efektywniej uczyć dzieci - odpowiedziałam. "To trzeba było od razu powiedzieć" - powiedział celnik. Nikt mnie o to przecież nie pytał odpowiedziałam, chyba trochę zdenerwowana.

Na Jalcie w Simfiropolu samolot wylądował o drugiej w nocy. Blisko dwie godziny straciłyśmy na odnalezienie zaginionego bagażu. Padał ulewny deszcz i nie byłam pewna, czy ktoś na nas czeka. Wreszcie odprężenie - znalazły się walizki i pastor z siostrą odpowiedzialną za pracę z dziećmi. Już świtało, gdy wsiadaliśmy do samochodu. Po kilkunastu godzinach podróży marzyłam o drzemce podczas trzygodzinnej jazdy. Widać pastora, który prowadził swój nowy samochód, miał podobne marzenia, bo wkrótce zobaczyłam, że nasze auto jedzie lewą stroną szosy, a pastor prowadzi z zamkniętymi oczyma. Tę niebezpieczną sytuację zmieniałam, zadając nagle głośne głupie pytanie: Czy starczy nam benzyny do końca podróży?". Dojechaliśmy na miejsce szczęśliwie. W Zborze tym dominuje średnie pokolenie, które jest motorem wszechstronnej służby. Chór, zespoły wokalne i instrumentalne na wysokim poziomie, stanowiły część składową



A. Lewczuk z Mandy E. z Holandii w Jalcie

PODRÓŻY PO ZSRR

każdego nabożeństwa. Pastorzy i nauczyciele, korzystając z politycznej odwilży, zaczęli prowadzić lekcje religii w szkołach podstawowych i średnich. Nabożeństwa ewangelizacyjne na ulicach stały się częścią pracy Zboru. Mają wielkie plany i realizują je z rozmachem.

Stuchacze byli bardzo pracowici i zdyscyplinowani. Pod koniec kursu, jak zwykle, utrwalano poznany materiał. Właśnie grupa nauczycieli powtarzała pieśni przeznaczone dla młodszych dzieci, wykonując stosowne gesty, gdy do kaplicy weszła prawie osiemdziesięcioletnia wierząca kobieta. Śpiew prezentowany przez kursantów, zbulwersował "babcię" tak bardzo, że zaczęła krzyżeć: "Diabeł w kościele!". Na szczęście był z nami pastor Zboru (ojciec szesnaściorga dzieci), który podjął z "babcią" taktowną rozmowę.

Ogarnęło mnie zdumienie, gdy usłyszałam historię budowy kościoła. Trzy odważne i pracowite osoby ze Zboru, zbudowały ten obiekt w ciągu czterech miesięcy, pracując po 16 godzin dziennie. Rozpoczęli bez pieniędzy, planów i bez zezwolenia. Wszystko to załatwiano w trakcie budowy.

Na Jałcie nie łatwo było znaleźć tłumacza z języka polskiego. Chęć pomocy zgłosił sędziwy brat pochodzenia polskiego, lecz od 40 lat mieszkający w Rosji. Mimo dobrych chęci nie sprawdził się. Spotkanie rozpoczęłam mówiąc po polsku, on powtarzał zdania w języku polskim, a gdy następną myśl przekazywałam po rosyjsku, powtarzał ją w tym samym języku.

Prężna i pełna wspaniałych inicjatyw jest także grupa pracowników w Łucku. Oni również prowadzą nauczanie w szkołach, a informacje o możliwości korzystania z lekcji religii, można przeczytać na plakatach, rozmieszczanych w całym mieście.

W szkołach uczą ludzi nawróceni - wszyscy, którzy chcą uczyć, znają Biblię i posiadają dar opowiadania, bracia czy siostry, starsi czy młodzi, bez różnicy.

Kurs dla nauczycieli Szkół Niedzielnych we Lwowie odbywał się w jednym z Domów Kultury w dość oryginalnej atmosferze i scenerii. Na ścianie frontowej głównego hallu wielkie socrealistyczne obrazy, przedstawiające zwycięskie postacie chłopów i robotników trzymających w dłoniach sierpy i młoty. Nad ich głowami powiewały czerwone sztandary. W centrum obrazu przyciągała wzrok sylwetka przywódcy Lenina. W sąsiednich salach odbywały się lekcje rytmiki, walk wschodnich, języków, modelarstwa. W jednym z pomieszczeń prowadziłam zajęcia katechetyczne. Nasz śpiew od razu wzbudził zainteresowanie.

Pewnego dnia podeszła do mnie świecka nauczycielka z trzydziestoletnim stażem pracy w szkole średniej, deklarując swój udział w kursie. Po czterech dniach stwierdziła: "...przyszłam tu, bo myślałam, że z moim wykształceniem i doświadczeniem wystarczy skończyć kurs, aby uczyć religii, ale byłam w błędzie. Wy przekazujecie przede wszystkim nowe życie, nie wiedzę, a tego właśnie mi brakuje". Dziś jest ona odrodzo-

nym członkiem Kościoła i w miarę poznawania Biblii realizuje swoje pragnienie.

Zupełnie innych przeżyć dostarczył nam pobyt na Zakarpaciu. Stuchacze przybyli z okolicznych wsi, gdzie siedemdziesiąt procent mieszkańców stanowią dzieci i młodzież, a trzydziści procent dorośli. Przyjechało na kurs więcej chętnych niż było miejsc. Spałyśmy więc - cztery obce kobiety - przez tydzień w jednym dużym łożu. W jednej z wiosek problem był z toaletą. W pomieszczeniu tym nie było oddzielnych kabin, a jedynie szereg otworów wyciętych w długiej podłogowej desce, więc dość intymne sprawy załatwiano się w zbiorowej, towarzyskiej atmosferze. Co za szok dla osób do tego nie przyzwyczajonych!

Z tych wiosek wywożę jednak najmiłsze wspomnienia ze spotkania z licniejszą niż gdziekolwiek grupą dzieci.

W Kijowie byłam w kilku Zborach. Czytelnikom "Słowa i Życia" przybliżę jeden z wielu obrazów, utrwalonych w mojej pamięci.

W letnią sobotę odbył się chrzest dziewięćdziesięciu osób. Następnego dnia, na porannym nabożeństwie, nowo ochrzczeni przyjmowali Wieczerzę Pańską, wraz z pozostałymi członkami blisko osiemsetosobowego Zboru. Przy bardzo długim stole, nakrytym białym obrusem, stanęło 12 braci. Pastor Zboru, który modlił się o błogostawieństwo chleba, podniósł ręce wysoko w górę, unosząc dwukilogramowy bochem, a wraz z nim pozostali diakoni. Podczas Wieczerzy



Pańskiej śpiewał chór i soliści, wznoszono modlitwy dziękczynne. Kielich również podniesiono wysoko podczas modlitwy. Wieczera zajęła półtorej godziny, po czym jeden z braci wygłosił najprostsze kazanie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Następnie w odpowiedzi na wezwanie do przyjęcia Jezusa jako Zbawiciela wyszła dziesięcioletnia dziewczynka, wyznając głośno grzechy, a za nią staruszka, która - zanim doszła do podium - wzywała imienia Bożego słowami: "To ostatnie dni mojego życia, ratuj Panię". W tym czasie kobieta w średnim wieku, prawie wybiegła do przodu, czyniąc w powietrzu trzykrotny znak krzyża, według prawosławnego zwyczaju. Ona modliła się słowami: "Boże, zmiłuj się! Boże, przebac! Boże, zbaw!". Później nie było już wiadomo, kto za kim szedł, ale naliczyłam 12 osób. Jakże więc aktualny jest werset zapisany w I Liście do Koryntian 1, 21 b"...upodobało się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie".

Od dawna chciałam pojechać na Syberię. Z radością więc przyjąłam wymarzone zaproszenie, będąc ciekawą ludzi, ich świadectw i miejsc, gdzie w krótkim czasie - zdaniem mieszkańców - zginęło więcej wierzących niż na przestrzeni wieków w rzymskim Colosseum.

Po czterech godzinach lotu samolot wylądował w Krasnojarsku. Nikt na nas nie czekał (podróżowałam z Mandy E. z Holandii). Z trudnością odnalazłyśmy wskazany adres. Kierowcy taksówek, mieszkańcy, milicjanci nie słyszeli o Kościele Baptystów. Dopiero na pytanie o Dom Modlitwy, otrzymałyśmy właściwą odpowiedź. Okazało się, że gospodarze wyszli na inny samolot z Moskwy. Krasnojarsk położony jest w niewielkiej dolinie przeciętej wodami Jeniseju. Nad nim rozpościera się szary parasol dymów wydobywających się z kilku fabryk chemicznych. Ludzie chodzą i żyją wolno, ubrani skromnie, mieszkają w typowych dla socjalistycznego budownictwa osiedlach, są ze wszystkiego zadowoleni.

W Zborach jest mało młodzieży. Większość zgromadzonych to ludzie starsi. Nabożeństwa wykazały, że pastory pielęgnowują bardzo dawne zwy-

czaje sprzed ... wielu lat. Na jednym nabożeństwie przemawia pięciu, sześciu braci. Nie mają programu, ustalonego wcześniej grafiku. Podczas nabożeństwa wierni przekazują z sali karteczki z pośbą o modlitwy przyuczynne lub dziękczynne. Na nich zgłaszają czasem chęć recytacji, śpiewu lub świadectwa. Bracia siedzą przeważnie po jednej, a siostry po drugiej stronie.

Kursantami byli tam ludzie młodzi, uważni, spragnieni wiedzy, chłonni, lecz mało znający Biblię. Planowane były wizyty i wykłady w kilku innych miastach, ale kłopoty z kupnem biletów kolejowych, zmieniły nasze plany. Skorzystałam więc z możliwości obejrzenia przedszkola, w którym pracowała wierząca nauczycielka. Jest to nowy - zbudowany osiem lat temu - przestronny obiekt otoczony dużym terenem z zieleni. Wewnątrz budynku znajduje się basen kąpielowy. Korytarze, sale, a nawet meble, zdobione są ręcznie malowanymi wielkimi kwiatami. To wszystko utrzymane jest w ludowym rosyjskim stylu. Przedszkole zapewnia opiekę 240 dzieciom w ciągu dwunastu godzin i zatrudnia 20-osobowy personel. Miesięczny koszt utrzymania jednego dziecka wynosi 120 rubli, z czego rodzice płacą 15-20 rubli, a resztę pokrywa rząd.

Praca z dziećmi w Zborach dopiero kielkuje, nie ma więc mowy o publicznym nauczaniu religii w państwowych obiektach. Mieszkańcy Krasnojarska powiedzieli mi, że na milion miesz-

kańców 95% ludności to ateści, a 5% określa się jako chrześcijanie. W grupie tej są katolicy, prawosławni, baptyści i inni. W tej sytuacji żal i zdumienie wywołał widok wyznawców Hare Kriszna, którzy w centrum miasta śpiewem i literaturą zdobywali nowych zwolenników.

Niedawno dostałam od przyjaciółki Nowy Testament nagrany na kasetach w języku rosyjskim. Z pomocą zborowników nawiązałam kontakt z kierownictwem Związku Niewidomych w Krasnojarsku i na ręce najstarszego z ociemniałych ofiarowałam nagraną kasetę. Była to piewsza kasetka magnetofonowa z nagraniem Nowym Testamentem, jaką otrzymaliśmy. Po powieleniu i rozesłaniu do szkół i fabryk - tak mnie zapewniali - do wszystkich niewidomych, posiadających magnetofony, dotrze Słowo Boże. W samym Krasnojarsku mieszka ich ponad trzy tysiące.

W czasach, gdy tysiące ludzi wyjeżdża na Zachód, aby zobaczyć i przeżyć coś wspaniałego, podobało się Bogu wysłać mnie na Wschód i jestem Mu za to bardzo wdzięczna. Jeśli nawet trzeba podróżować brudnymi i cuchnącymi środkami lokomocji, spać w różnych, często trudnych warunkach, zaledwie klika godzin na dobę, prowadzić lekcje od rana do wieczora, prawie bez przerwy, praca ta jest dla mnie źródłem radości i błogosławieństwa.

ALICJA LEWCZUKOWA



Nowo budowany kościół w Krasnojarsku